


„Trudno dostąpić bliskości z Panem Bogiem nie pragnąc Go.”

wszystkim o to, żeby – niezależnie od tego, co wypadnie nam w życiu robić – nie tracić nigdy kontaktu z Bogiem. **Koniecznym więc trzeba sobie wypracować własny sposób utrzymywania nieprzerwanej łączności z Bogiem.** Z tego pragnienia rodziły się różne koncepcje życia pustelniczo-monastycznego. To też ma na celu podzielona na poszczególne pory dnia modlitwa brewiarzowa, przewidziana początkowo tylko dla duchownych, a ostatnio odmawiana coraz częściej także przez ludzi świeckich. Są też różnego rodzaju rekolekcje, dni skupienia czy spotkania religijne. W czasie Eucharystii – jak Maria, słuchamy Pana. A po jej zakończeniu, wrócimy do domów, by krzątać się jak Marta. Mamy łączyć te dwie postawy ze sobą, pamiętając o pierwszeństwie bycia przed Chrystusem bo przecież On chce być z nami. **Ludzie wykorzystują obecność gwiazdy filmowej choćby zdobyć autoGRAF, z naukowca by rozwiłkła trudne zagadnienie, mającogo znajomości by załatwić sprawę, z bogatego by zdobyć pieniądze dla zrealizowania projektu. U Jezusa mamy wszystko: piękne owocne życie, podziw Świata a nade wszystko stałą szczęśliwą wieczność z Jezusem i samymi ludźmi wypełnionymi miłością Bożą.**

Opowiadanie: „Na dalekim Wschodzie powiadają, że raz na sto lat w ogrodzie między górami Libanu, Jezus z Nazaretu spotyka się potajemnie z Jezusem chrześcijan. Rozmawiają długo i ponoć za każdym razem przy pożegnaniu Jezus z Nazaretu mówi do Jezusa chrześcijan: **Mój przyjacielu, boję się, że my nigdy nie będziemy tego samego zdania.”**

○○ TA BAJKA TO... PRAWDZIWA HISTORIA ○○○

Do siedzącego przy śniadaniu w szpitalnej stołówce Centrum Onkologii zamyślnego księdza podszedł mocno wychudzony chłopak w kraciastej piżamie ze swoim skromnym posiłkiem na tacy: – Można się do księdza dosiąść? – Jasne – przytaknął jakby nadal nieobecny facet w koloratce. – Ksiądz tutaj to do kogoś, czy ze sobą? – Ze sobą, ale to początek drogi. Z lekarzem już wiemy, że jest, ale nie wiemy z jakiej grupy i w jakim stopniu rozwoju. Ksiądz się nie martwi, niech ksiądz żyje najzwyczajniej normalnie jak dotąd. A czy teraz ja mogę ci zadać pytanie? – zwrócił się z badawczym wzrokiem ksiądz, który był pewien, że siedzący przed nim tysy młodzieniec przypominający bardziej cień człowieka o niemal trupim wyglądzie skóry musi być onkologicznym pacjentem dość długo. Niech ksiądz pyta. Powiem jak na spowiedzi – roześmiał się chłopak. Ksiądz dość niepewnie jakby wiedział, że o pewne rzeczy nie wypada wypytywać mimo wszystko zapytał przyciszonym głosem: – Jesteś młody, bardzo młody i tak bardzo chory. Nie masz o to żalu? Żalu do Boga? Żalu do Świata? Żalu do losu? – Proszę księdza, mam obecnie 21 lat i choruję na raka od 16 roku życia – zaczął

odpowiadać młodzieniec, jakby przygotowany na to pytanie – I nic lepszego nie mogło mi się przytrafić. Jak miałem 14 lat mój tata wyprowadził się do młodszej kobietki niż mama. Moje gimnazjum – szkoda gadać – myślałem, że tak mało zgranej społeczności szkolnej nie ma na Świecie. A ja? Wypieszczony jedynak. Spadochroniarz z podstawówki. Taki typowy gnojek bez ambicji, bez chęci do nauki i bez chęci do pobożnego życia. Właściwie bez chęci do normalnego życia. Proszę mi wierzyć księże, że mimo bierzmowania wcale mi też nie było z Panem Bogiem po drodze. I przyszła zmiana. Kiedy zachorowałem rodzice umówili się, że będą mnie odwiedzać w klinice naprzemiennie, aby nawet się nie spotkać na szpitalnym korytarzu, ale ekonomia wzięła górę i tata zaproponował, że skoro codziennie do mnie przyjeżdża, to może zabierać matkę po drodze. Po jednym z powrotów ode mnie, tata wysadzając mamę pod blokiem zapytał czy może wrócić? Wrócił. I tak już zostało. Po roku urodził mi się braciszek, a lekarz zgodził się na przepustkę, abym został chrzestnym. Wiem, że nie zdążę założyć własnej rodziny, ale mam już dzieciaka jak swojego i do tego brata! I mogę się cieszyć z jego rozwoju, śledzić jak rośnie i jakie robi postępy. I jestem przekonany, że jak mnie już nie będzie, to będzie komu jeździć na mojej deskorolce, a rodzice na starość nie zostaną sami. A w gimnazjum z powodu mojej choroby najpierw zintegrowała się moja klasa, a wkrótce cała szkoła... Bał charytatywny jeden, drugi... Rozgrywki sportowe... Aukcje przedmiotów i autografów jakiś sławnych ludzi, którzy pewnie mnie nie znają... **Mi już żadna kasa nic nie pomoże, a oni tak się rozkręcili, że chcą dalej wspólnie działać.** Proszę księdza – zawsze chciałem mieć tatuaż na łydce, ale matka twierdziła, że to gadżet kryminalistów. I niech ksiądz spojrzysz jaka plecionka. Gdybym nie zachorował mógłbym sobie ją z głowy wybić młotkiem. I chyba najważniejsze: **uwagam, że jest ogromnym przywilejem wiedzieć, że miesiące, tygodnie i dni się kończą. I w pewnym momencie okazało się, że jestem taki uprzywilejowany, że już nic nie da się zrobić.** Po pierwsze – swoje dni przestałem marnować na głupoty, na kłótnie, na uprzykrzanie życia innym. W miarę możliwości naprawiłem wyrządzone szkody i napisałem kilka listów do ludzi, których skrzywdziłem – w tym do mojej wychowawczyni. Po drugie – rozdysponowałem też swoje rzeczy i nagrałem komórką kilka godzin monologu z myślą o moim braciszku. Jestem też przygotowany na spotkanie z Bogiem odnawiając życie sakramentalne i zaprzyjaźniając się z Matką Bożą przez codzienny różaniec póki sił mi starczy. Proszę księdza – aż trudno w to uwierzyć, ale ten mój nowotwór przyniósł w życiu tyle dobra. **Nie trzeba bać się śmierci. Trzeba bać się zmarnować swoje życie.**  Michał zmarł w niespełna cztery miesiące po tej rozmowie – w Święto Matki Bożej Różańcowej – 7 października.

**„Czekam Na Ciebie,
Jezu Mój Boże,
Ciche Błaganie
Ku Niebu Ślę...”**

